

Józef Szujski



Cecora i Chocim

Armoryka

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Witold Piwnicki (1851-1932), *Bitwa pod Cecorą*, (1878)
licencja: *public domain*,
źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Battle_of_Cecora_1620.PNG

Edycja na podstawie:
Prof. Józef Szujski
CECORA I CHOCIM
Kraków 1871

© Copyright by Wydawnictwo Armoryka, 2018

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-645-2

Józef Szujski
CECORA I CHOCIAM

Józef Szujski

CECORA I CHOCIM

Armoryka
Sandomierz 2018

[Kup książkę](#)

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Witold Piwnicki (1851-1932), *Bitwa pod Cecorą*, (1878)
licencja: *public domain*,
źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Battle_of_Cecora_1620.PNG

Edycja na podstawie:
Prof. Józef Szujski
CECORA I CHOCIM
Kraków 1871

© Copyright by Wydawnictwo Armoryka, 2018

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-329-1

[Kup książkę](#)

W chwili krwawych zapasów dwóch na czele cywilizacji stojących narodów niech nam wolno będzie zwrócić uwagę szanownego zgromadzenia tak szlachetnym wywołanego celem, na czasy dawno ubiegłe, przenieść je w epokę walk odmiennego charakteru.

Cecora i Chocim — nazwiska te długo trwały w pamięci narodu. Pierwsze obudzało bolesną zadumę, nie bez wyrzutu sumienia, rozpamiętywanie grzechów narodowych, których ofiarą padł jeden z najczystszych i najdzielniejszych ludzi w ojczyźnie — drugie dźwiękiem swoim przypominało trzy aż drogie i podniosłe wspomnienia: wojnę chocimską, będącą odwetem za Cecorę, walne Sobieskiego zwycięstwo, powtórny świetny odwet za krew pradziada przez prawnuka Sobieskiego dany, i owo cudo odwagi Kazimierza Puławskiego, gdy przy świetle płonącego Żwańca przeprowadził się przez kry Dniestrowe z okopów św. Trójcy, pod opiekę tureckiego Baszy, który zmienną losów kolejną, był przyjacielem Polski i walczącym za jej niepodległość konfederacyi.

Treścią dzisiejszego opowiadania naszego będzie wyprawa cecorska i wspomnienie o ratującej Polskę i Chrześcijaństwo wyprawie chocimskiej, r. 1621 tuż po Cecorze nastę-

pującej. Obie te potrzeby, jak ojcowie nasi w duchu prawdziwie chrześcijańskim każ-łą wojnę nazywali. należą do siebie i wiążą się z sobą, jak upadek i powstanie z upadku, rezultat grzechów i rezultat wejścia w siebie i poprawy. Na klęskę cecorską, złożyło się wszystko złe w narodzie a odkupicielem tego złego, stał się sędziwy hetman; na wyprawę chocimską, złożyło się wszystko dobre, spieszące zapelnąć wielką próżnię, która się śmiercią wielkiego człowieka otworzyła. Takiego następstwa dni pogodnych po burzach, jak w podniebiu naszym, tak i w historii mamy nie mało. Po fatalnym dniu Piławiec jaśnieje blask Beresteczka. po haniebnój zdradzie Wielkopolan pod Ujściem i Radziwiłła pod Kiejdanami, cudowna obrona Częstochowy, Tyszowce i bohaterska Czarnieckiego Iliada, po utracie Kamieńca Chocim Sobieskiego i Wiedeń, po dniach rządów Stackelbergowskich patryotyczny czteroletniego sejmu podryw, po sejmie grodzieńskim błysnięcie czystej szabli Kościuszki. Nieposkapił Bóg narodowi naszemu, którego tyle miał doświadczać, siły sprężystości podniesienia się z upadku, a miejmy nadzieję że ta siła pozostała jeszcze, że w duszy naszej drzemią niezbudzone środki do moralnego dzwignięcia się po klęskach ostatnich chwil dziejowych.

Ojcowie nasi, acz pomni obowiązku walczenia z wrogami chrześcijańskiej cywilizacji, zatrudnieni też nieustannie harcami z Tatarstwem, nie byli skłonni do lekkomyślnego zerwania sojuszków, które ich z Portą otomańską wiązały. Tkwił żywo w ich pamięci zgon Władysława pod Warną, spowodowany wpływami Rzymu, wywieszającego święty sztandar krucyaty ale nieuwzględniającego dosyć wszystkich okoliczności. Tkwił w pamięci zgon Ludwika Jagiellończyka pod Mohaczem, będący wynikiem szczerego zapalu, niedosyć z siłami się rachującego. Pamiętną była i klęska bukowińska, owoc porywczości Jana Olbrachta, gdzie tureckie szable z wołoskimi srogą między szlachtą rzeź sprawiły. Ilekroć też stolica Apostolska, dom austriacki, Wenecya i książęta włoscy zapraszali Polskę do chrześcijańskiej ligi przeciw Turkom, polityka polska była ostrożną w słusznej obawie, aby cały ciężar nie spadł na jej barki, a sojusz niebył tylko iluzorycznym. Stefan Batory uważał wyprawę na Turcję za ukoronowanie dzieła swego żywota — ale droga do tego wieńca chwały, jak u królów poprzedników

prowadziła u niego na Moskwę. Pierwój pokonanie współzawodnika, kwestyonującego posiadanie Litwy i Rusi — potém wojna z Turcyą. Trafności téj polityce odmówić niepodobna, zwłaszcza że Rzeczpospolita rozpoczynszy wojnę z Turcyą nie mogła być pewną, czy téj chwili właśnie śmiertelny jój nieuzytkuje nieprzyjacieli.

Tymczasem zmienił się powoli prąd wojenny w samymże narodzie. Przewodniczka Rzeczypospolitej polityczna, Korona, ciążąc zaczynała coraz bardziej ku wschodniopółdniowym swoim granicom. Szlachta krakowska, sandomirska, lubelska, rozpościerała się coraz bardziej nowemi sadybami, dobrami ogromnemi na żyznej ziemi Podola, Wołynia i Ukrainy. Ludzie luźni wszelkiego rodzaju, szlachta i nieszlachta utworzyli na kresach gwarną Rzeczpospolitą rycerską, orzącą ż mieczem przy boku, walczącą z Tatarami a odwetu za najazdy tatarskie szukającą wyprawami czarnomorskimi pod mury samego Sułtana. Zachodni szlachcic nabierał w tych stronach innéj natury, przestrześniała mu pierś, otwierały mu się szerokie widoki. Trzy przeciwne dążenia były się w usposobieniu téj nowéj Polski między Dnieprem i Dniestrem, jedno pragnęło w ziemi mlekiem i miodem płynącej pokoju — drugie wojny stanowczéj, kończącej z najazdami Krymu, trzecie nareszcie chciało utrzymania *status quo*, wojny jako rzemiosła. Pokoju mogła pragnąć szlachta osiadająca tamté strony, wojny stanowczéj możni i butni panowie, marzący o świetnych z niéj korzyściach, wojny nieustannéj kozacy, żyjący w niéj jako ptak w powietrzu. W ogóle wszakże powiedzieć można było, że kwestya wojny ze wschodem nieda się długo powstrzymać, że chcąc tym stronom zapewnić stan normalny, trzeba wałą wyprawą zniszczyć Krym, zmierzyć się z Turcyą, niepotrzebnemi uczynić kozaków jeżeli się niechce, aby kozacy lub magnaci wojennego usposobienia wyprawami na własną rękę, jakie w przeciągu lat od 1612 do 1616 przedsiębrał Stefan Potocki, Samuel Korecki, Michał Wiśniowiecki, sami tę wojnę sprowadzili.

Wśród panowania Zygmunta III obie walne sprawy Rzeczypospolitej stanęły na porządku dziennym: moskiewska i turecka. W r. 1617 gdzie się opowiadanie nasze rozpocząć musi przedsięwzięto ostatnią wyprawę na Moskwę, aby poprzeć prawa Władysława noszącego od r. 1610 tytuł carski przeciw Ro-

manowom. Gdy Chodkiewicz ruszał z królewiczem na północ, pod Mozajsk, gdy raz jeszcze próbowano odzyskać to, z czego w lepszych okolicznościach korzystać nieumiano — Turcy pod Skinderbaszą (Iskenderbaszą) stanęli u Dniestru, grożąc Polsce najazdem, a nad Dniestrem oczekiwał ich S. Żółkiewski z nielicznym wojskiem, które niedawno jeszcze Marcin Kazanowski, oboźny koronny dla zmocnienia wyprawy królewicza z kilkotysięcznym hufcem opóścił.

Skinderbasza zgłosił się natychmiast o traktaty. Trwa przymierze między nami mówił, a co znaczą napady kozaków, co Potockiego, Koreckiego i Wiśniowieckiego wyprawy? Układający się z nim Ożga St. trembowelski odrzekł, że się to dzieje wbrew pisanemu zakazowi królewskiemu. — Nie listami ich było wypędzać odrzekł Skinderbasza, ale nie dopuszczać wchodzić, a potem wygnać. I Skinderbasza miał słuszość. Państwo niemoże mieć kilku na raz polityk, musi powściągać anarchiczne początkowania polityczne, jeżeli ma być za państwo uważanem. Żółkiewski z nieliczną wojska garstką nieodepchnął ręki potężnego nieprzyjaciela, zgodził się na powściągnięcie kozaków pod warunkiem aby Porta Tatarów na wodzy trzymała, zobowiązał się że nikt do Multan i Wołoszy „chciwością panowania uwiedziony lub dla uczynienia szkody jakiej, chodźc niema. Taki był traktat w Jarudze. 23 Września 1617 zawarty — będący właściwie tylko wykonaniem i potwierdzeniem paktów w r. 1591 między Polską a Turcją zawartych.

Oto zbrodnia której się Żółkiewski dopuścił, dopuścił, w chwili, gdy Polska przedsięwzięła wyprawę o panowanie nad Moskwą. Gdy w lutym sejm w Warszawie się zgromadził, podniósł się krzyk powszechny na hetmana. Kto krzyczał, łatwo pojąć. Krzyczeli ci, którzy widzieli w punktach o Mołdawie i Wołoszczyźnie poważną krytykę swego postępowania. Krzyczeli ci, którym polityka moskiewska króla była nienaręką, którzy nie chcieli, aby w tę stronę dalsze czyniono wysilenia. Winowali mnie ludzie, mówił hetman na sejmie żem nie zwiódł bitwy, nieporaził Skinderbaszy. Z młodości mojej nie byłem na to skąpy. I w istocie niebył skąpy Żółkiewski. Pamiętają dzieje bitwę Rewelską gdzie pogromił Karola Sudermańskiego — pamiętają kluszyńską, gdzie na 80000 sprzymierzonych Moskali i Szwedów po-

stał jak grom Boży 4000 hussaryi polskiej podnosząc ręce jak Mojżesz nad swym ludem i wołając: Boże Abrahamów, Boże Jakubów daj nam zwycięstwo! „Ale tu, mówi hetma da-
lój, gdzie szło o niebezpieczeństwo o rzeczypospoli-
tój, gdyby było, uchowaj Boże wojsko szwankowało
musiałem się zatrzymać. Gdyby pod Adryanopolem
lub Konstantynopolem ważyłbym był wojsko bo nie-
szłoby mi tylko o zgubę wojska — ale *in limitibus Re-*
gni — rzeczypospolitój ważyć niemogłem.

Niepomogło te proste i sprawiedliwe wytłumaczenie rze-
czy. Sejm uchwalił drobny tylko podatek na wojnę moskiew-
ską — widoczny znak, że się z niej pokojem chciał wycofać.
Król Zygmunt III tylko, chcąc pokazać, że umiarkowanie het-
mana za czyn politycznie mądry uważa, dał mu swoje votum
zaufania, powierzając mu wakującą pieczęć kanclerską. Od Za-
mojskiego czasów niewidziano tego połączenia w jednej ręce
dwóch najwładniejszych ministrów Rzeczypospolitej.

Ale w republikańskim narodzie łaska władzy nienagro-
dzi bolesnego uczucia jakie sprawia nieufność, gniew, zawiść
obywateli. Spotykać każdej chwili spojżenia niechętnych, u-
przedzonych, niechętnych poznać się na najlepszych zamiarach,
jest jednem z największych boleści w społeczeństwie, tém więk-
szych, że dla tego męczeństwa nie ma współczucia, rehabili-
tacya zwykle dopiero trumnę cierpiącego aureolą swoją otacza.
W pismach téż Żółkiewskiego owój epoki wszędzie przebija ten
gorzki ton, ta boleść niesłusznego prześladowania. „Prywata
mnie necessitowała obmowiskami, dektrakcyami (do zno-
szenia choć i wielkim umysłem przykre) passim mnie nie-
winnie urągano“ Cóż naturalniejszego że wielka dusza hetmań-
ska, ubodzona do żywego zarzutem braku odwagi, tchu-
rzostwa zapagnęła gorąco zadosyć uczynienia, choćby je
śmiercią przypłacić przyszło.

Nadarzyło się. Rzeczpospolita z poświęceniem praw kró-
lewicza Władysława zawarła w Dywilinie rozejm z Moskwą.
W radzie królewskiej jak w narodzie wojna turecka stanęła na
porządku dziennym. Król, zelant katolicki podejmował tę nową
pracę w interesie kościoła, skoro chybił wielki zamiar opano-
wania i nawrócenia Moskwy. Gracyan, wojewoda wołoski z ra-
mienia tureckiego, Styryjczyk rodem, oświadczał się z gotowo-

ścią przejścia na stronę Polaków, byleby wstępnym na Wołoszczyznę wkroczyli bojem. Panowie ruscy i wołyńscy popierali wyprawę wszelkimi siłami. Uchwalono wyprawę w celu objęcia Wołoszczyzny — stary hetman z czystym sumieniem mógł puścić wodze ulubionej myśli — pokazania, że umie walczyć a w danym razie zginąć za wiarę i Ojczyznę.

Jakoż skoro Żółkiewski odebrał od króla polecenie posilkowania Gracyana, odżyło wszystko w rodzinnym jego zamku. Zaczęto się krzątać około uzbrojenia i przygotowania pocztów. Aby dobry dać przykład, aby kłam zadać potwarzom w ostatnich latach rzuconym, cała rodzina hetmańska wzięła prym w ochotniczych przygotowaniach wojennych. Syn i synowie stanęli na czele rot osobnych, Tomasz Zamojski bratanek hetmanowej, Stanisław Koniecpolski h. p. k. Jan Daniłowicz zięciowie hetmańscy, jedni z pierwszych wystawili hufce na wyprawę w której Stanisław Koniecpolski osobiście uczestniczył. Ale wezwał pan hetman i opozycję lat przeszłych, która najgłośniej domagała się wojny: Samuela ks. Koreckiego, Aleksandra Kalinowskiego, Mikołaja Potockiego. Punktem zbornym był Bar. Tam w miesiącu sierpniu zebrał się cały zastęp, wedle krytycznych badań nieliczący więcej nad 9 tysięcy ludzi. Tam porozdzielano komendy, a stary hetman na samém ruszeniu w drogę przesłał do króla list, będący najwymowniejszym pomnikiem, co wtedy czuł i myślał.

„Już teraz do tego przychodzi, że albo panie Boże daj, zwyciężym nieprzyjaciela, albo nieprzyjaciel nas zwycięży, a ja wtedy niechcę przeżyć nieszczęścia Rzpltej. Dawnom tego szukał, nie nad wolę żywot mój położę dla wiary ś. dla służby WKM. dla Rzpltej, choć to od niej, za wiele prac, za trudy, miasto wdzięczności wielkiem znosił oprobria, żale...” Tu radzi królowi wytężenie sił wszystkich na podjętą raz wojnę, radzi wojnę zaczepną nie odporną, odsłania Stefana Batoryego i Zamojskiego plany; widocznie pojmuje wyprawę swoją jako straconą czatę, po której wielka ma nastąpić walka. „Zawierając ten list żegnam WKM. pana mego, tak się czuję i z tym idę pod sąd Boży, że m wiernie i życzliwie WKM. służył: jeżlim w czém jako człowiek niedogodził, racz WKM. miłościwie odpuścić a sy-